Samorządowcy listy piszą

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 29, styczeń 2017 18:58
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 2540

Zapowiedź ograniczenia liczby kadencji nieprzerwanego pełnienia funkcji wójta (burmistrza, prezydenta miasta) i to przy uwzględnieniu dotychczasowych kadencji wzbudziła zdecydowany sprzeciw wśród samorządowców – zwłaszcza z poziomu gminnego. Sprzeciw na tyle silny, że doprowadził do napisania listu otwartego przez wywodzącą się ze środowiska partii rządzącej panią burmistrz świętokrzyskiego Stąporkowa. Szkoda tylko, że dzień po opublikowaniu list został usunięty wraz z popierającymi go wpisami innych samorządowców PiS.

Zacznę może od tego ostatniego faktu motywowanego oficjalnie toczącymi się jeszcze rozmowami, co do ostatecznego kształtu regulacji. Istotnie – nie jest ona jeszcze znana, bo znana będzie dopiero po uchwaleniu konkretnej ustawy przez Sejm. Tyle tylko, że wtedy prowadzenie polemiki będzie nieco spóźnione. Naturą debaty politycznej – takiej która poprzedza podjęcie wiążących decyzji przez organy władzy publicznej – jest wymiana poglądów. Tylko w ten sposób można przeciwdziałać przyjmowaniu rozwiązań szkodliwych z punktu widzenia interesu publicznego. I nie wolno tu mieć obaw przed sprzeciwieniem się pomysłom, co do których jesteśmy przekonani, że są złe – niezależnie od tego kto te pomysły zgłasza. Inne postępowanie prowadzi bardzo szybko do sytuacji opisanej w znanej bajce „Nowe szaty króla", gdy zabrakło osób chętnych do powiedzenia monarsze, że jest po prostu nagi.

Odnieść się też trzeba do samej idei, która wywołała całe epistolarne zamieszanie, czyli pomysłu na ograniczenie liczby kadencji włodarzy gmin. Nie ulega wątpliwości, że partia mająca większość parlamentarną może podejmować działania, które uznaje za zgodne z definiowanym przez siebie interesem publicznym. Powinna być jednak uczciwa w podawaniu motywów przeprowadzanych zmian. Wystarczy powiedzieć, że ograniczenie liczby kadencji ma na celu wyeliminować z obecnej sceny samorządowej osoby, które są rozpoznawalne i szanowane i w związku z tym stanowią zagrożenie dla swobody dokonywania zmian ustrojowych polskiego samorządu. Z takim celem mógłbym się nie zgadzać, ale przynajmniej bym go rozumiał. Zamiast tego słyszę argumenty o konieczności rozbijania lokalnych układów. Są to argumenty wynikające albo z bardzo naiwnego rozumienia rzeczywistości, albo cynicznej próby ukrycia rzeczywistych celów.

Uczciwość nie jest skorelowana z liczbą pełnionych kadencji. Nieprawidłowości mogą się pojawić zarówno w pierwszej pełnionej kadencji, jak też w szóstej kolejnej może ich nie być. Zresztą od wyłapywania takich przypadków i ich karania są odpowiednie służby ochrony prawa – i to na ich sprawnym działaniu należy się oprzeć, a nie na wprowadzaniu powszechnych ograniczeń.

Zwłaszcza, że są one całkowicie nieskuteczne. Dobrym przykładem może być nasz wschodni sąsiad, gdzie te same dwie osoby zastępowały się na funkcji prezydenta i premiera – co żadnego wpływu na skład układu trzymającego władzę nie miało. Jeśli w jakiejś gminie faktycznie istnieje korupcyjny układ, to nie zniknie on od samego ograniczenia liczby kadencji. Wystarczy by wójt zamienił się miejscami z przewodniczącym rady; sytuacja nie jest zmieniona, a przepisy prawa są literalnie wypełnione. W efekcie prawo uderzy przede wszystkim w rzesze tych, którzy działają uczciwie, nie zaś w nieliczne grono nieuczciwych.

Wdrożenie pomysłu będzie też szkodliwe z punktu widzenia zarządzania publicznego. U źródeł odrodzonej samorządności tkwiło założenie, że za ustalanie kierunków działania odpowiada rada gminy, a wybierany przez nią zarząd gminy ma pełnić funkcję wykonawczą. Wprowadzenie – nieco zresztą przypadkowe – bezpośrednich wyborów wójtów (burmistrzów, prezydentów miast) sprawiło, że stali się oni zarówno lokalnymi liderami, jak i managerami. To zaś oznacza, że nie sama chęć szczera czyni wójtem, lecz również określone merytoryczne przygotowanie. A ile osób będzie skłonnych inwestować w

Phoca PDF

poszerzanie swoich kompetencji, jeśli wie że będzie to użyteczne wyłącznie na okres 8 lat? Po tym czasie osoby te będą musiały znaleźć sobie inny sposób na życie, bo formułowane przez niektórych tezy, że mogą przecież przenieść się do innej gminy są przewrotne. Jeśli społeczność ma wybierać lokalnego lidera, to nie będzie nim zewnętrzny manager. Chyba że chodzi o doprowadzenie do sytuacji, w której partie będą sobie przerzucać swoich aktywistów między poszczególnymi gminami w głębokim przeświadczeniu, że w warunkach spolaryzowanej sceny politycznej lud ma głosować nie na konkretne osoby, tylko na partie.

Na zakończenie zwrócić należy uwagę na pewien fragment listu, w którym autorka deklaruje wolę podjęcia ogólnopolskiej inicjatywy zrzeszenia samorządowych przedstawicieli władzy wykonawczej, ale tylko i wyłącznie tych, którzy popierali w ostatnich wyborach kandydatów z listy Prawa i Sprawiedliwości. Rozumiem lojalność partyjną, ale ta akurat deklaracja nie zasługuje na pochwałę. Samorząd to też polityka, ale ta rozumiana za Arystotelesem i Janem Pawłem II jako roztropna troska o dobro wspólne. Nie należy jej mylić z upartyjnianiem, bo jakość lokalnego zarządzania publicznego jest bardziej wyrazem predyspozycji osób stojących na jego czele, a nie ich przynależności partyjnej. Oczywiście włodarze z danej partii mogą się zrzeszać, ale określanie swojego stowarzyszenia mianem Związku Samorządów Polskich – bo o takiej nazwie powstającego podmiotu mówi się od przeszło roku – jest pewnym nadużyciem. Sugeruje bowiem, że to właśnie wśród zwolenników określonej partii przebywa prawdziwy duch samorządu. A nie jest to prawda.

Phoca PDF